

Bogdan Banasiak

Marquis la Révolution

Sztuka i Filozofia 12, 95-111

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MARQUIS LA RÉVOLUTION*

*Sade nie tylko ucieleśnia
Rewolucję: on jest Rewolucją.*

M. Lever

Czas Rewolucji, czas, gdy milkną ludzie, wielu zresztą na zawsze, przemawiać zaś zaczynają armaty, a siła argumentu ustępuje argumentowi siły, nie sprzyja rozkwitowi literatury – już choćby z tej tylko racji, że ulica przyprawia o zawrót głowy znacznie bardziej zawrotny niż ten, jaki staje się udziałem człowieka pióra strzeżonego miękkim fotelem. Bo gdy czas Rewolucji – niczym żywioł oceanu lub uczuć, pora krwawego święta – przyćmiewa „naturalne światło rozumu”, to jeśli nawet skupienie na twarzy pisarza lub czytelnika świadczy, że wyłączył się on z biegu ulicznych zdarzeń i oddał grze wyobraźni albo projekcji i identyfikacji, w tym przypadku światło owo nie gaśnie. Dlatego wichur Rewolucji, wciągając w wir tworzonej na ulicach Historii, nie pozostawia czasu na zdystansowanie, nabranie wobec świata odległości, nieodzownej dla wszelkiej sytuacji pisania, sytuacji namysłu.

Nie inaczej miałyby się rzecz z porą Rewolucji Francuskiej – ziemią jałową w dziejach literatury nad Sekwaną¹ – gdyby w ów region rozszalałych mrocznych sił nie postanowił wkroczyć – przyświecając sobie zresztą „pochodnią filozofii” – najbardziej niesforny potomek opiewanej przez Petrarę Laury des Noves. Wkroczyć, a więc tak czy inaczej związać się z Rewolucją.

* Tekst ten stanowi fragment pracy zatytułowanej *Teatralizacja fantazmatu, czyli Sade i błędne koło Rewolucji*, która ukaże się w wydawnictwie „Spacja” jako przedmowa do książki D.A.F. de Sade’a, *Pisma polityczne*, będącej drugim tomem *Dzieł* Markiza.

¹ Zwraca na to uwagę G. Bataille w pracy „Sade”, przeł. B. Banasiak, *Nowa Krytyka* 1995, nr 6, s. 214.

SYMBOL REWOLUCJI

*nikt nie jest bardziej przywiązany
do Rewolucji niż ja.*

de Sade

W sensie czysto historycznym z Rewolucją związane są, rzecz jasna, inne nazwiska – Robespierre, Marat, Danton. Klasyczne dzieła poświęcone Rewolucji Francuskiej nawet nie wymieniają Markiza, te zaś, które wzmiankują jego imię, czynią to wyłącznie marginalnie, przytaczając jako ciekawostkę fakt, iż Sade i Robespierre należeli do tej samej sekcji, Sekcji Pik.

W wymiarze jednak symbolicznym – zwłaszcza jeśli Rewolucję traktować nie tyle w płaszczyźnie społeczno–politycznej jako moment przekształceń struktury społecznej i formy rządów, ile jako porę krwawego święta, uwolnionej ekscesywności, czyli Wolności i Terroru, ową krótką chwilę bezczasu dziejów, w której zawieszono zostają normy i prawa, regulujące życie zbiorowości, a wiatr Historii powiać może, jak się wydaje, w każdą stronę – imię Markiza sytuuje się nadspodziewanie blisko miana „Rewolucja”.

To oczywiście, że Sade nie należał do grona tych, którzy wyznaczyli kształt Rewolucji, do grona jej przywódców i ideologów (jeśli to właśnie oni, nie zaś ulica kształt ten wyznaczała). Nie był członkiem Komitetu Bezpieczeństwa Powszechnego ani Konwentu, a jego arystokratyczne pochodzenie, nie mówiąc o cechach osobowościowych, wręcz stawiało pod znakiem zapytania samą taką możliwość. A jednak w jakiś szczególnie sposób Markiz związany jest z Rewolucją. O związku tym stanowią jednak nie tylko i nie tyle okoliczności jego życia, ów trywialny fakt, że Markiz żył w okresie Rewolucji, a w jej teatrze nie odgrywał wyłącznie roli widza, ile jego pisma i jego myśl.

Związek to więc niebezpośredni, na tyle jednak znaczący, że można by uznać, iż w pewnym sensie Sade dla Rewolucji jest ważniejszy niż ci, którzy stali w pierwszym jej szeregu, i to na tyle, że właśnie jego imię stało się niemal symbolem Rewolucji. Bez Sade’a bowiem Rewolucja byłaby niezrozumiała, jakaś część jej prawdy, może nawet część o rozstrzygającym dla niej walorze pozostałaby ukryta czy też nieczytelna.

„W przypadku Sade’a – na bardzo wysokim poziomie paradoksalnej prawdy – mamy pierwszy przykład (...) sposobu, w jaki pisanie, wolność

pisania, może współwystępować z realnym ruchem wolności będącej w stanie kryzysu i otwierającej wakans w historii. To współwystępowanie nie jest identycznością. I nie motywy Sade'a rozpełtały rewolucyjną moc. Nawet jej przeczą. A jednak bez nich, bez szalonego braku miary, jaki symbolizuje imię, życie i prawda Sade'a, rewolucja zostałaby odarta z części swego Rozumu"².

Bodaj najbardziej charakterystyczny wyraz temu symbolicznemu powiązaniu, wyraz także symboliczny, dał w swym słynnym *Portrecie wyimaginowanym* Man Ray – wyciosana z kamiennych murów Bastylli, królewskiego więzienia, symbolu despotyzmu Ancien Regime'u, zmiecionego pierwszym porywem Rewolucji Francuskiej, dumna twarz Markiza de Sade, wieloletniego więźnia wieczy zwanej, jak na ironię, Liberté.

Ta sama ironia – ironia Historii – sprawiła, że 14 lipca 1789 roku, dzień od ponad dwustu lat będący dla każdego Francuza symbolem Wolności, Markizowi wolności nie przyniósł. Dziesięć dni przed szturmem na Bastyllę Sade został przeniesiony do Charenton. A tak niewiele brakowało, by do historii przeszedł paradoksalny obrazek – wielki pan libertyn niesiony tryumfalnie na ramionach rozentuzjazzmowanego ludu Paryża, w taki bowiem sposób opuszczało królewskie więzienie siedmiu wówczas oswobodzonych skazańców³.

Być może już w osiemnastym wieku należałoby się dopatrywać źródeł opinii wiążącej Sade'a z Rewolucją i... Terrorem. W roku 1797 Charles de Villers przytaczał opinię jakoby już wówczas obiegową: „Jest ona (*Justyna*) pośród książek tym, czym Robespierre był pośród ludzi. Powiadają, że kiedy ten tyran, kiedy Couthon, Saint-Just, Collot, ministrowie czuli się zmęczeni morderstwami i wyrokami, kiedy cień wyrzutu pojawiał się w ich kamiennych sercach, kiedy na widok licznych kondemnat, jakie musieli podpisać, pióro uciekało im spod palców, wówczas szli przeczytać kilka stron *Justyny* i podpisywali. Nic gwarantuję tej anegdoty, ale we Francji ją opowiadają, wierzą w nią"⁴.

W wieku dziewiętnastym taki sposób widzenia Markiza tylko uległ wzmocnieniu i pogłębieniu. Jules Janin, także człowiek pióra, autor

² M. Blanchot, „Fundamentalna nieprzyzwoitość”, przeł. W. Karpiński, (w:) W. Karpiński (red.), *Antologia współczesnej krytyki literackiej we Francji*, Warszawa 1974, s. 52.

³ Zob. szerzej B. Banasiak, „Twierdza nad otchłanią samotności. O losach i kształcie «Sodomy» Markiza de Sade”, (w:) D.A.F. de Sade, *Sto dwadzieścia dni Sodomy. Dzieła*, t. 1 (ukaze się w wydawnictwie „Spacja” w 1996 roku).

⁴ Ch. de Villers, „Lettre sur le roman intitulé: *Justine, ou les malheurs de la vertu*”, *Le Spectateur du Nord*, t. 4, 1797, s. 409.

niewybrednych opowieści pisał: „Och, godna siebie para, Sade i Robespierre!”, przy czym nie pozostawiał wątpliwości co do tego, jak w tej parze rozkładają się przewagi, w jego bowiem przeświadczeniu Markiz „przerażał katów roku 93!”⁵.

Janinowi, nienawidzącemu i libertynizmu, i Rewolucji, z nostalgią zaś wspominającemu ancien régime, i z tej racji łączącemu rozpustę Sade’a z przemocą rewolucyjną, wtórował wyznający podobne poglądy polityczne znany biograf Michaud, który wprowadził paralelę między niegodziwym rozpustnikiem i żądnym krwi patriotą: „Zhańbiwszy się tyłoma bezecnościami, Sade nie omieszkał zostać stronnikiem rewolucji, która niejako uświęciła jego zasady (...): był jednak zbyt wierny swemu urodzeniu, zbyt wyniosły, zbyt despotyczny, by śmiało stanąć pod sztandarem równości sankiulotów”⁶.

Pół wieku później inny historyk, Michelet, który zresztą nie pałał nienawiścią do Rewolucji, niemal dokładnie powtarzał przekonania Janina i Michauda. „W Vincennes żył straszliwy szaleniec – pisał Michelet – jadowity de Sade, piszący w nadziei zepsucia czasów przyszłych”⁷. I dodawał gdzie indziej: „Społeczeństwa kończą się takimi potwornościami: średniowiecze Gillesem de Retz, słynnym zabójcą dzieci, ancien régime Sade’em, apostołem zabójców”. Swą niechęć do Sade’a posunął Michelet tak daleko, że niejako obarczył go winą za rewolucyjny terror, uznał bowiem, że „pierwsza próba gilotyny prawnie jemu jest przynależna”, Markizowi, „emerytowanemu profesorowi zbrodni”⁸.

Podobną ocenę Sade’a, a nawet te same inwektywne określenia, jakimi posłużył się Michelet, znajdziemy u H. Taine’a piszącego: „De Sade, profesor zbrodni, jest teraz mówcą swej dzielnicy”⁹.

Tęskniące za ancien régime’em osiemnaste i dziewiętnaste stulecie widziały i waloryzowały Rewolucję przez pryzmat gilotyny i w tej też perspektywie sytuowały Sade’a. Nie może więc nazbyt dziwić kwalifikowanie Markiza jako apologety przemocy i zbrodni, i w tym sensie zwolennika, a nawet ideologa i piewcę rewolucyjnego terroru, przeciwnie, konkluzje takie wykazują wręcz pewną konsekwencję.

Wiek XX dokonał w tym względzie jednego tylko przewartościowania – zmienił znak waloryzacji Rewolucji. Nowoczesne jej widzenie, choć

⁵ J. Janin, „Le marquis de Sade”, *Revue de Paris*, listopad 1834, s. 321.

⁶ L.-G. Michaud, *Biographie universelle ancienne et moderne*, t. XXXIX, 1825, s. 476.

⁷ J. Michelet, *Histoire de France*, t. XIX, Paris 1899, s. 294.

⁸ Idem, *Histoire de la révolution française*, t. II, Paris 1952, s. 847-848.

⁹ H. Taine, *Les origines de la France contemporaine*, t. III, Paris 1885, s. 307-308.

uległo niewątpliwie pewnej idealizacji czy też mitologizacji, to jednak zdjęto z niej piętno krwawej rzezi i utożsa miło ją z ruchem wolności, tym samym zaś ponownie utwierdziło związek z nią Markiza, u progu bowiem naszego stulecia za sprawą surrealizmu dokonała się niemal pełna identyfikacja Sade'a i Rewolucji¹⁰.

Choć wielu przedstawicieli tego prądu, na czele z L. Aragonem, dopatrywało się u Markiza ściśle surrealistycznego i dadaistycznego waloru skandalu i powoływało się nań, podobnie jak na Hegla i Lautréamonta, w kontekście logiki wolności, szaleństwa i nieskończoności, wychwalając przy tym „samorzutny skandal, prowokację, demoralizację”, lub, jak A. Breton, uznając wprost, że „Sade jest surrealistą w sadyzmie”, to jednak inni, zwłaszcza P. Éluard, nie zachowali tej trzeźwości spojrzenia. Ten ostatni na łamach komunistycznego pisma *Clarté* utrzymywał bowiem wprost, że Markiz „oddany był Rewolucji duszą i ciałem”, a jego materialistyczna filozofia była prekursorska wobec Proudhona, Fouriera, Darwina, Malthusa i Spencera¹¹.

Dla surrealistów, dla których poezja była swego rodzaju działaniem rewolucyjnym, a nawet aktem terroru, Sade okazał się myślicielem szczególnie istotnym. Z jednej bowiem strony ewokował, jeśli nie wręcz ucieleśniał taką właśnie „rewolucjonizującą” Poezję, z drugiej z kolei posłużył nadrealizmowi za swego rodzaju lustro, w którym ruch ten rozpoznawał własną tożsamość – Sade odgrywał bowiem „rolę źródłowego mitu, w którym surrealizm odczytywał własną zagadkę (relację do seksualności /do Rewolucji/ do myśli)”¹², a poprzez wyakcentowanie „terrorystycznych” implikacji dzieła Sade'a artykułował swą pozycję wobec marksizmu. Istotny wpływ na ugruntowanie tego odczytania Markiza – odczytania niewątpliwie nieco naiwnego, ograniczonego, a nawet zideologizowanego – miał w późniejszym okresie związek wielu surrealistów (Aragon, Breton, Éluard, Péret, Unik) z Partii Communiste.

O ile do połowy XX wieku myśl Sade'a wiązano raczej z rewolucyjną ideologią lewicową lub z bez mała „lewackim” terroryzmem, o tyle po II wojnie pojawiły się głosy zestawiające Markiza z orientacjami skrajnie

¹⁰ Zob. szerzej F. Laugaa-Traut, *Lectures de Sade*, Paris 1973, s. 182–209; M. Lever, *Donatien Alphonse François, marquis de Sade*, Paris 1991, s. 454–455, cytaty z tego dzieła oznaczamy bezpośrednio w tekście.

¹¹ P. Éluard, „Le marquis de Sade”, *Clarté*, 12.02.1927, przedruk (w:) idem, *Oeuvres complètes*, Paris 1968, s. 809–812.

¹² F. Laugaa-Traut, *Lectures de Sade...*, op. cit., s. 183.

prawicowymi. W listopadzie 1945 roku Raymond Queneau pisał: „Jest rzeczą niekwestionowaną, że świat wymyślony przez Sade’a i uprawniony przez jego bohaterów (a dlaczego nie przez niego?) jest halucynacyjną prefiguracją świata, w którym rządzi Gestapo, tortury i obozy”¹³.

Prymatem, przez jaki zaczęto widzieć Sade’a, stały się doświadczenia wojny i one to zaważyły na tym, że znaczna część intelektualistów usytuowała Markiza pośród siepaczy III Rzeszy. Nawet myśliciel tak przenikliwy jak A. Camus, choć nie zaatakował go wprost, to jednak zaakcentował kwestię moralnej odpowiedzialności pisarza i zestawił Sadyczne okrucieństwo z obozami koncentracyjnymi. „Dwa wieki wcześniej i w małej skali Sade gloryfikował społeczeństwo totalitarne w imię szaleńczej wolności, której bunt się nie domaga. Wraz z nim historia i tragedia współczesna zaczynają się naprawdę”¹⁴.

Wystawiona w 1965 roku sztuka P. Weissa *Marat-Sade* podtrzymała nieporozumienie, a film P.P. Passoliniego z roku 1975 *Salò*, przydającym Sadycznym bohaterom hitlerowskie insygnia i sytuujący ich w Italii Mussoliniego, tym bardziej uwypuklił dwuznaczności. Także na polskim gruncie dokonano identyfikacji faszyzmu i sadyzmu. Jej autor, Fr. Ryszka podkreślał, że „Marcuse dostrzega cechy sadystyczne w każdym państwie represywnym, Glaser w systemie totalitarnym, który tu oznacza faszyzm hitlerowski”. Zwrócił on też uwagę, że „gdzickolwiek władza faszystowska opiera się na różnych gradacjach strachu, tam żyje formuła markiza de Sade”¹⁵.

W dyskusji zatytułowanej *Doit-on brûler le divin Marquis?*, jaka w roku 1966 odbyła się na łamach pisma „Nouvel Observateur”, Pierre Favre (autor książki *Sade utopiste*) nie tylko wyrażał zdziwienie „osobliwą obecnością Sade’a w całej literaturze lewicowej”, a powiązanie Markiza z myślą lewicową uznał za „absurdalne”, dowodząc, że w tym przypadku nie można mówić o jakimkolwiek „określonym wpływie ideologicznym”, ale wręcz uznał, że wizja Sade’a, przeciwnie, prowadzi do nazizmu i ludobójstwa¹⁶. W roku 1972 Colette Capitan Peter w artykule zamieszczonym w „Esprit” postawiła znak równości między „maurassisme”em,

¹³ R. Queneau, *Lectures pour un front, Bâtons, chiffres et lettres*, Paris 1950, s. 215.

¹⁴ A. Camus, *Człowiek zbuntowany*, Paryż 1958, s. 59.

¹⁵ Fr. Ryszka, „Markiz de Sade a problem faszystowskiej władzy”, *Kultura i Społeczeństwo* 1968, nr 2, s. 104 i 108.

¹⁶ „Doit-on brûler le divin Marquis?”, *Nouvel Observateur* z 2–8.03, 9–15.03 i 16–22.03.1966.

sadyzmem i nazizmem”, opierając to przekonanie na obecności we wszystkich tych doktrynach elementu przemocy. W październiku zaś 1989 roku w programie „Apostrophes” (emisja Antenne 2, 4.10.89.) Élisabeth Badinter mówiła o tajnym porozumieniu na linii „nazizm-sadyzm” (Lever, s. 456).

I dopiero rok później Philippe Roger wprost stwierdził, że te dwie formuły to „koncepcje społeczne i polityczne radykalnie przeciwne”¹⁷.

Trudno zgodzić się z poglądami budowanymi na powierzchownych analogiach i uproszczonych identyfikacjach. Co więcej, można nawet wskazać warunkujące tego rodzaju poglądy przesady czy też przesady – nienawiść do Sade’a oraz podszyta lękiem paroksytyczna dezakceptacja i repulsja myśli przyznającej przemocy i seksualnej zbrodni inny niż kulturowo dopuszczalny status. Nietrudno też odkryć perswazyjny charakter podobnych twierdzeń, będący efektem mniej czy bardziej świadomego zamiaru zdyskredytowania Sade’a przez odwołanie do wyraźnie negatywnie zabarwionych konotacji związanych z rzeczywistością gilotyny bądź obozów, lub na odwrót, idea zdyskredytowania Rewolucji poprzez ewokację analogicznych konotacji związanych z „mroczną” i „złowrogą” postacią „boskiego Markiza”.

Identyfikacja czy choćby zbliżenie Sade’a z Rewolucją wyraźnie ewoluowały w stronę wiązania go z nagą przemocą, którą dla myślicieli XVIII i XIX wieku symbolizowała gilotyna Terroru, dla krytyków zaś II połowy XX wieku – obozy koncentracyjne, a więc z pewną formułą terroru, obojętne, czy proveniencji rewolucyjnej, czy wojenno-nazistowskiej. Chciano zatem widzieć w Markizie kogoś, kto rozkoszuje się smrodem krwi i delektuje jej przelewaniem, kto więc jest jawnym apologetą zbrodni i przemocy, słowem, niebezpiecznym szaleńcem i zbrodniarzem, o ile nie wręcz mordercą.

Nie tylko jednak nieporozumienia czy też niezrozumienie Sade’a, bądź niechęć do niego lub do rewolucji, ważyły na jej obrazie. Jak bowiem zauważa M. Blanchot, choć nie wyciąga z tych spostrzeżeń nazbyt daleko idących wniosków, można się doszukać wręcz zaskakujących podobieństw między językiem Markiza a sformułowaniami np. Saint-Justa, artykułującego swe widzenie Rewolucji w kategoriach niemal czysto Sadycezych – energii, zbrodni czy wzburzenia¹⁸.

W istotny sposób na utożsamienie Sade’a i Rewolucji rzutowała niewątpliwie interpretacja G. Lély’ego, jednego z największych znawców

¹⁷ Rh. Roger, „Sade et la Révolution”, (w:) *Ecrivains devant la Révolution*, Grenoble 1990.

¹⁸ M. Blanchot, „Fundamentalna nieprzyzwoitość...”, op. cit., s. 55–59.

i miłośników Markiza. Lely bowiem, akcentując znaczenie dla Sade'a suwerenności, dostrzegł w nim rewolucjonistę *par excellence*, bojownika o wolność, który choć używa niekiedy może nazbyt mocnych słów i nazbyt dosadnie obrazuje, to jednak ostatecznie ma na względzie przede wszystkim ideę realizacji społecznej wolności, co sprawia, że jego myśl w fundamentalny sposób zbieżna jest z ideą rewolucji (Lely)¹⁹.

Wizje te są jednak nieprzekonywujące z kilku przynajmniej racji. Po pierwsze, jak podkreśla M. Lever, Sade był pierwszym francuskim pisarzem wypowiadającym się wprost przeciw karze śmierci (Lever, s. 457). Po drugie, Markiz wielokrotnie jawi się jako zagorzały przeciwnik przemocy i instytucjonalnej zbrodni, a sądy swe formułuje w słowach całkiem jednoznacznych, zdradzających przy tym autentyczny emocjonalny sprzeciw wobec tego rodzaju praktyk²⁰. Po trzecie, gdyby doszukiwać się u Sade'a myśli politycznej lub przynajmniej rudymenarnych jej zarysów, to jak podkreśla G. Deleuze, wyrażałaby się ona głęboką nienawiścią do wszelkiego prawa i represji²¹. Po czwarte wreszcie, Sade nie był z pewnością myślicielem rewolucyjnym, ideologiem rewolucji (jakim będzie choćby A. Blanqui), i jego myśl nie jest dyktowana intencjami o charakterze społeczno-politycznym.

Toteż sprowadzenie dzieła i myśli Sade'a do konwencjonalnie pojętego wymiaru rewolucji byłoby poważnym uproszczeniem, o ile nie wręcz jej zapoznaniem, identyfikacja zaś z nazizmem – jawnym nieporozumieniem. Wydaje się, że nie będzie nazbyt ryzykowna teza, iż tak z racji poglądów, jak i pochodzenia, a także charakteru, Sade w ogóle nie był rewolucjonistą – był raczej buntownikiem.

¹⁹ G. Lely, *Vie du marquis de Sade*, Paris 1989; cyt. z tego dzieła oznaczamy bezpośrednio w tekście.

²⁰ Zob. m.in. D.A.F. de Sade, „Francuzi, jeszcze jeden wysiłek, jeżeli chcecie stać się republikanami”, przeł. J. Lisowski, *Twórczość* 1970, nr 12.

²¹ Zob. G. Deleuze, „Prezentacja Sacher-Masocha”, przeł. K. Matuszewski, *Literatura na Świecie* 1994, nr 10.

REWOLUCYJNE ROLE I MASKI

gotów jestem przelać krew, jeśli jej
potrzeba dla szczęścia Republiki.

de Sade

W dziele *Aline et Valcour, ou le Roman philosophique*, opatrzonym podtytułem *Napisana w Bastylji na rok przed Rewolucją Francuską*, konsekwentnie powtórzonym w trzech kolejnych wydaniach, jakie z dużymi perypetiami (włącznie ze zgilotynowaniem wydawcy Girouarda) ukazały się w sierpniu 1795 roku, Sade mnoży jasnowzroczone twierdzenia. Najpierw czytamy w przedmowie rzekomo pochodzącej od wydawcy: „nasz autor przewidział rewolucję” (s. 388)²². Następnie kolejni bohaterowie powieści przewidują upadek ancien régime'u i nadejście republiki. Berseuil zwraca się do Deterville'a słowami: „Wasza nowoczesna Babilonia ulegnie unicestwieniu tak jak Babilonia Semiramidy” (s. 447). Zamé z kolci twierdzi w rozmowie z Sainville'm: „zrzucicie jarzmo despotyzmu i staniecie się republikanami” (s. 640), a potem żegna się z nim kolejną przepowiednią: „w twej ojczyźnie szykuje się wielka rewolucja” (s. 704). Sam zaś Sainville mówi tak: „energia twych obywateli strąci wkrótce berło despotyzmu i tyranii”, „wolny lud (...) będzie chciał sam sobą rządzić” (s. 541). Na koniec wreszcie w trzech notach odnoszących się do wypowiedzi tych właśnie postaci autor gratuluje sobie swego geniuszu. Czyni to także gdzie indziej, w *Raporcie o postawie politycznej*, skierowanej 18 marca 1794 roku do Komitetu Bezpieczeństwa Powszechnego, mając niewątpliwie na względzie tę samą powieść: „Byłem w Bastylji, gdy zebrały się Stany Generalne; przewidziałem szczęsne tego następstwa, a nawet samą rewolucję, dowodzi tego jedno z mych dzieł” (cyt. za Lely, s. 499).

Czyżby zatem Sade był prorokiem Rewolucji? Być może w ówczesnym Paryżu nietrudno było przewidzieć przyszły, właśnie rewolucyjny bieg wypadków (pogląd ten potwierdza zresztą wielu historyków, podkreślając buntownicze nastroje panujące w stolicy Francji), o ile, rzecz jasna, rewolucja jest wydarzeniem, które pozwala się przewidzieć (i, odpowiednio, zaplanować czy wywołać), zwłaszcza wówczas, gdy dla człowieka wydającego podobny osąd najczęściej od ponad dziesięciu lat

²² D.A.F. de Sade, „*Aline et Valcour, ou le Roman philosophique*”, (w:) idem, *Oeuvres*, t. I, Paris 1991; cyt. z tego dzieła oznaczamy bezpośrednio w tekście.

oglądana rzeczywistością były nie tętniące życiem ulice metropolii, lecz niebo rozrysowane więzienną kratą. Być może mamy do czynienia tylko ze zwykłym zbiegiem okoliczności, przypadkową zbieżnością realności powieściowej i realności życia. Być może wreszcie należałoby podać w wątpliwość oficjalną deklarację dotyczącą czasu powstania powieści, zwłaszcza, że wiadomo, iż dzieło rozpoczęte nie wcześniej niż 28 listopada 1785 roku (data zamknięcia prac nad *Sodomą*), ukończone zaś, w każdym razie w pierwotnej postaci, 1 października 1788 roku (taką bowiem datę nosi sporządzony własnoręcznie przez Sade'a *Catalogue raisonné* wymieniający m.in. *Alinę i Valcoura*), także później, aż do roku 1794, wielokrotnie było przez autora poprawiane i uzupełniane w celu nadania mu tej „*physionomie mâle et sévère qui convient à une nation libre*”.

Nie sposób w tym względzie dokonać jednoznacznych rozstrzygnięć. Z jednej bowiem strony trudno przypuszczać, by człowiek równie bezkompromisowy jak Markiz sięgnął po tani chwyt reklamowy, z drugiej jednak to wielokrotne powtarzanie „przepowiedni” przez książkowe postaci zaczyna budzić wątpliwości, wydaje się wręcz, że autor puszcza oko do czytelnika (Lever, s. 461).

Tym niemniej Sade napisał to, co napisał. Pozostaje też faktem, iż w tym „niesadycznym” przecież dziele – znacznie bowiem mniej „pornograficznym” niż *Sodoma* czy *Julietta*, przebogatym za to w warstwie konstrukcyjnej – w najszerszym zakresie dał Sade wyraz swym przemyśleniom o charakterze politycznym i społecznym, których śmiałość stała się zapewne przyczyną zakazów, jakimi w wieku XVIII (wstrzymanie druku i konfiskata nakładu), a potem XIX (dekrety cenzury) obłożona została powieść.

W każdym razie wówczas bodaj pierwszy raz – choć na razie tylko w „proroczym słowie” – zbiegły się koleje Rewolucji i losy Markiza de Sade. Pierwszy raz, a więc nie ostatni. I choć nie okoliczności życia Markiza wyznaczają zasadniczy charakter tego szczególnego powiązania, to jednak odciskają one na nim wyraźny ślad. „Wypuszczony na wolność w kwietniu 1790, zatrzymany do wyjaśnienia w grudniu 1793 roku; podczas prawie czterech lat Sade uczestniczył w tworzeniu republiki, a podczas szesnastu miesięcy brał udział w rewolucji, co prawda nie w pierwszych szeregach, ale jednak jako ktoś, kto spełnia publiczną rolę, mówi w imieniu ludu i wykonuje odpowiedzialne funkcje”²³.

²³ M. Blanchot, „Fundamentalna nieprzyzwoitość...”, op. cit., s. 60.

Trudno zapewne wyobrazić sobie bardziej spektakularny gest inicjujący Rewolucję niż zburzenie więzienia – to jakby sama ucieleśniona Wolność zmiatała z powierzchni ziemi symbol ucisku i otwierała stalowe drzwi oddzielające od wolnego świata ofiary despotyzmu. Tymczasem Sade należał do tych, którym zdobycie Bastylli wolności nie przywróciło.

W nocy z 3 na 4 lipca 1789 roku Markiz, od ośmiu już wówczas lat więzień Bastylli, został nagle przeniesiony do Charenton. Przyczyniła się do tego awantura, jaką wywołał w przeddzień, rozwścieczony cofnięciem jednego z nielicznych przysługujących mu przywilejów, możliwości korzystania ze spacerów po wieżach. Gubernator Bastylli, Delaunay, poważnie zaniepokojony buntowniczym zachowaniem więźnia, wyjednał u ministra Villedeuila zgodę na jego natychmiastowe usunięcie z twierdzy.

Sade później wielokrotnie powoływał się na tę okoliczność. „Rozpałam (...) umysł ludu, zachęcałem do zburzenia tego pomnika okropności” (*Correspondance*, s. 269)²⁴, pisał w liście do Gaufridy’ego w maju 1790 roku. „Moje nagłe przeniesienie jako człowieka niebezpiecznego – wyjaśniał w innym liście, skierowanym do prezydenta Club de la Constitution de la Coste – podyktowane zostało tworzącym się przy mym udziale pod murami Bastylli zbiegowiskiem, którego buntownicze ruchy doprowadzić miały do obalenia tego pomnika okropności” (*Correspondance*, s. 314). Obraz ten uzupełniał w napisanej w roku 1793 petycji do władz rewolucyjnych: „Przeciągałem garnizon na stronę ludu, odsłaniałem mieszkańcom Paryża okropności, jakie gotowano im w zamku” (*Correspondance*, s. 348). Ujawniał też motywacje swych poczynań, wyjaśniając w innej petycji z kwietnia roku następnego: „Widziałem, jak zamek się zbroi i ładuje artylerię na platformie, perfidia ta obudziła we mnie wstręt” (cyt. za Lely, s. 499). A wreszcie wprost wyznawał, co uczynił owego przełomowego dnia: „Podczas przechadzek po dworze przemawiam do żołnierzy, pytam ich, czy niegodziwie będą strzelać do ludu. Niezadowolony z odpowiedzi, postanawiam uprzedzić o ich zdradzie, ostrzegam ulicę Saint-Antoine przez okno za pomocą rury z białej blachy” (cyt. za Pauvert, s. 126)²⁵.

Ow epizod bastylski Markiz uzna wręcz za „jeden z najpiękniejszych dowodów postawy obywatelskiej, jaki republikanin może dostarczyć”

²⁴ D.A.F. de Sade, *Correspondance inédite du marquis de Sade, de ses proches et ses familiers*, opubl. przez P. Bourdina, *Librairie de France*, Paris 1929; cyt. z tego dzieła oznaczamy bezpośrednio w tekście.

²⁵ J.-J. Pauvert, *Sade vivant. „Cet écrivain à jamais celebre...”*, 1793–1814, t. 4, Paris 1990, cytaty z tego dzieła oznaczamy bezpośrednio w tekście.

(cyt. za Lever, s. 518). Gdzie indziej zaś jeszcze wyraźniej podkreśli swą rolę w tych przedrewolucyjnych dniach, pisząc: „mam więc pewien udział w zdobyciu Bastylji” (cyt. za Pauvert, s. 128), przyczynił(em) się do zdobycia Bastylji” (cyt. za Pauvert, s. 135).

Czyżby zatem Sade był inicjatorem Rewolucji, a już w każdym razie ataku na Bastylję? Jeśli wziąć pod uwagę, iż w ówczesnym Paryżu narastało niezadowolenie, wzbierały rewolucyjne nastroje, to nie może dziwić, iż kiedy Markiz uzbrojony w służącą do spuszczenia brudnej wody rurę w kształcie tuby krzyczał przez okno swej celi: „Morduję więźniów!”, pod murami twierdzy zaczęły się zbierać grupki gapiów. Być może nawet niejeden z nich dziesięć dni później brał udział w ataku na Bastylję, trudno jednak sądzić, iż skłoniła go do tego „agitacja” Sade’a. Toteż inicjatywę Markiza, jego rolę w zdobyciu Bastylji można widzieć co najwyżej w kategoriach mityczno-symbolicznych, w sensie budowania przezeń prywatnej mitologii (ideologii), gdy okoliczności życiowe wymagały odeń przedstawienia „rewolucyjnego” życiorysu.

To zresztą raczej jego gwałtowny temperament i rządząca nim nieopamowana pasja niż agitacja na rzecz Rewolucji wywołały wybuch i skłoniły Sade’a do komunikowania się z ulicą. I ten właśnie temperament sprawił, iż 14 lipca 1789 roku nie był dla Markiza dniem radosnego tryumfu z powodu odzyskania wolności.

Rewolucja postawiła przed Markizem konieczność samookreślenia. I cóż miał uczynić wielki pan libertyn, Markiz de Sade, jeśli nie chciał emigrować ani złożyć na siebie donosu? Zostać prawomyślnym obywatelem, działaczem rewolucyjnym.

Pierwszego lipca 1790 roku Sade odebrał kartę „obywatela aktywnego” Sekcji Place Vendôme (od września 1792 roku zwanej Sekcją Pik), w tym samym czasie zrezygnował z partykuły „de” przy nazwisku i zaczął używać imienia Louis. Regularnie uczestniczył w posiedzeniach zgromadzenia sekcji odbywających się w kościele Kapucynów, ale nie odgrywał na nich aktywnej roli, wypełniał obywatelskie obowiązki, ale starał się nie rzucać w oczy. Bieg wypadków zmusił go jednak do porzucenia tej neutralnej postawy, zresztą w czasach Terroru były arystokrata z definicji był podejrzany. Mając świadomość kruchości swej sytuacji, Sade oddał sprawie publicznej jedyną kompetencję, jaką sankiuloci mogli uznać: został pisarzem na usługach rewolucji, a profesja *l’homme de lettres* miała go niejako oczyścić z grzechu pierworodnego, czyli szlachectwa, którego się konsekwentnie wypierał.

Jego talent pisarski szybko dostrzeżono i Sade został sekretarzem Sekcji Pik, redagując, a także samemu pisząc rozliczne teksty o charakterze politycznym, z których wiele ukazało się drukiem, zyskało pochlebne opinie władz zwierzchnich i zostało rozesłanych do pozostałych 47 sekcji Paryża.

Obarczano też Markiza innymi funkcjami, m.in. kierował działaniami Komisji Do Spraw Szpitali oraz koordynował prace nad zmianą nazw ulic w dzielnicy podlegającej Sekcji Pik, przedstawiając zarazem stosowne w tych kwestiach raporty, kilkakrotnie pełnił funkcję oratora, wygłosił m.in. *Mowę do cieniów Marata i Le Pelletiera* podczas święta ku czci bohaterów Rewolucji, odczytał też w Zgromadzeniu tekst *Petycji Sekcji Pik do Reprezentantów Ludu Francuskiego*, wreszcie został wiceprezydentem, a później prezydentem swej Sekcji (choć już po dniu urzędowania zrezygnował z tej funkcji).

Czy jednak w Markizie redagującym i wygłaszającym płomienne teksty o patriotycznej wymowie należy widzieć apologetę Rewolucji? Może raczej należałoby się w nim dopatrywać pragmatyka, choćby nawet po trosze uwiedzionego przez Rewolucję, to jednak pragmatyka, który w trosce o przetrwanie uległ przymusowi okoliczności?

Jeśli Sade nie był wprost rewolucjonistą lub choćby piewą rewolucji, to może jednak – jak sam deklarował – był jej miłośnikiem, „gorliwym zwolennikiem” (cyt. za Pauvert, s. 127)? Jego słowa – „wielbiłem rewolucję jako mą wyzwolecielkę” (cyt. za Lely, s. 491) – znajdują niewątpliwie pewne potwierdzenie. Bo istotnie, uchylene *lettre de cachet*, na mocy jakiego był więziony i odzyskanie wolności 2 kwietnia 1790 roku zawdzięczał Rewolucji. Czy to jednak wystarczy dla potwierdzenia tak żarliwej atencji dla Rewolucji, jak ta, która pobrzmiwa w innej deklaracji Sade’a: „rewolucja nie przyniosła mi żadnych strat, winienem jej tylko wdzięczność” (cyt. za Lely, s. 498)? Już na pierwszy rzut oka słowa te wydają się nazbyt przesadne. Co więcej, w Markizie można widzieć wręcz ofiarę Rewolucji i to w kilku aspektach.

Po pierwsze, ucieleśniona Wolność wobec Sade’a okazała się nierychliwa i jej dziewięć pierwszych miesięcy, od lipca 89 do kwietnia 90, Markiz spędził za więziennymi murami. Po drugie, opuścił je dokładnie w takim samym stanie, w jakim – zgodnie z jego własnymi słowami – w nim się znalazł: „nagi jak robak”, i odtąd on, wielki pan, nierzadko wręcz przymierał głodem.

Po trzecie, płądrujące Bastylię tłumy rozgrabily pozostawiony w celi Sade’a dobytek: liczącą ponad 600 woluminów bibliotekę, „dwa tysiące liwrow w meblach, wartościowych portretach”, ubraniach.

Po czwarte, 17, a ponownie 19 września 1792 roku banda złodziei splądrowała i zniszczyła zamek La Coste, posiadłość na tyle dla Markiza ważną, że na wieść o tym fakcie stwierdził on: „Mam śmierć w sercu”.

Po piąte, i to bodaj strata dla Markiza najboleśniej, Rewolucji zawdzięczał utratę części rękopisów, które oplakiwał „krwawymi łzami”. Po dwunastu latach spędzonych za murami Vincennes i Bastylii Sade był w posiadaniu 15 tomów gotowych do druku, z których większość pozostała w jego celi. Po upartych poszukiwaniach w miejscach, w których złożone zostały papiery z Bastylii, Markizowi udało się odnaleźć zaledwie czwartą część utraconych manuskryptów, większość z nich jednak, wobec bezowocności poszukiwań, uznać musiał za bezpowrotnie utracone. Do tych ostatnich należało jego arcydzieło, książka, którą z niebywałą wprost troską starał się zabezpieczyć, *Sto dwadzieścia dni Sodomy*. Dzieła tego nigdy nie odnalazł. Zmarł w przekonaniu, że *Sodoma* nie istnieje.

Nie można także pominąć, po szóste, uszczerbku moralnego, jaki Markizowi przyniósł terror, zarówno w sensie utraty bliskich, m.in. Stanisława de Clermont-Tonnerre, czemu Sade daje wyraz w liście z 25 września 1792 roku skierowanym do Gaufridy’ego: „Dzień dziewiątego (sierpnia) odebrał mi wszystko, krewnych, przyjaciół, protekcję, obronę (...). Jestem sam” (*Correspondance*, s. 322), jak i w sensie doświadczeń skutkiem tragicznych wydarzeń, jakich był świadkiem jako więzień Picpus, relacjonowanych w innym liście do tegoż samego adresata 21 stycznia 1795 roku: „moje narodowe uwięzienie, gilotyna przed oczami, wyrządziło mi sto razy więcej złego, niż by mogły uczynić wszystkie dające się wyobrazić Bastylie”²⁶.

Tak oto w przybliżeniu wygląda bilans zysków i strat Sade’a. Wziąwszy to pod uwagę chyba trudno dać wiarę żarliwym zapewnieniom Markiza o uwielbieniu Rewolucji.

Mimo, iż uwagę dla niej Sade deklarował wielokrotnie i na różne sposoby („nikt nie jest bardziej przywiązany do Rewolucji niż ja” – stwierdzał – cyt. za Pauvert, s. 128), to jednak okoliczności sprawiły, że uczyniono zeń wręcz jej wroga.

Nawet bowiem włączenie się Sade’a w działalność Sekcji, postawa „obywatela aktywnego”, wręcz ewidentna troska o budowanie swego „rewolucyjnego” image’u (z jego własnej relacji wiemy, że m.in. gromadził uwierzytelniające dokumenty: „posiadam – pisał – pokwitowania

²⁶ Cyt. za: P. Klossowski, *Sade mój bliźni*, przeł. B. Banasiak, K. Matuszewski, Warszawa 1992, s. 71.

podatków, pożyczek przymusowych, darów pieniężnych, zawiadomienia o służbie, wiele listów pochwalnych z różnych komun z mego departamentu, pokwitowania abonamentu subwencji na wydatki związane z wojną (...), tom dzieł patriotycznych” (cyt. za Pauvert, s. 128), wszystko to nie okazało się dostatecznym poręczeniem jego prawomyślności. Kiedy bowiem Rewolucja przybrała postać Terroru i z coraz większą zachłannością zaczęła „pożerać własne dzieci”, pisarz ponownie znalazł się w więzieniu.

Osadzony w Madelonnettes 8 grudnia 1793 roku, 13 stycznia 95 przeniesiony do Carmes, 22 lutego do Saint Lazare, wreszcie 27 marca do Picpus, wolność odzyskał 15 października 1794 roku. Powody, dla których na 312 dni Rewolucja pozbawiła go swobody, nie były jednoznaczne. Oficjalne dokumenty niewiele wyjaśniają. Rejestr sądowy z Madelonnettes precyzuje tylko tyle, że Sade jest „podejrzany”, Raport o postawie politycznej Markiza autorstwa członków Sekcji Pik oskarża go o kontakty z Brissaciem, o „utrzymywanie korespondencji z wrogami Republiki”, o to, że „jest to człowiek bardzo niemoralny, bardzo podejrzany i niegodny społeczeństwa”, a wreszcie o to, że „udawał patriotę”. Pojawiają się też jednak zarzuty bardziej konkretne – w tym samym Raporcie czytamy, że „zdemaskował się petycją sprzeczną z zasadami rewolucyjnymi i przeciwną utworzeniu armii rewolucyjnej zadekretowanej przez Konwent”, bronił też niejakiego Rolanda, który „utracił zaufanie Sekcji”, a także okazał się wrogiem „społeczeństw republikańskich”, dowodzącym przy okazji „niemożliwości ustanowienia we Francji demokratycznego i republikańskiego ustroju” (cyt. za Lely. s. 493–495).

Z kolci oficjalny akt oskarżenia zarzucał mu, że jako „eks–hrabia, kapitan gwardii Kapeta w roku 1792, pozostawał w zмовie i utrzymywał korespondencję z wrogami Republiki. Stale zwalczał ustrój republikański, utrzymując w swej sekcji, że ustroju takiego nie da się wprowadzić. Okazał się zwolennikiem federalizmu i chwalcą zdrajcy Rolanda. W końcu wyszło na jaw, że dowody patriotyzmu, jakie chciał dawać, były dlań tylko sposobem ukrycia jego udziału w spisku tyрана, którego był podłym siepaczem”. W dalszej zaś części akt podaje ogólne oskarżenie dotyczące łącznie dwudziestu ośmiu podsądnych: „okazali się (oni) wrogami ludu, bądź biorąc udział w intrygach, spiskach, zмовach i zabójstwach Kapeta i jego małżonki oraz innych przeciwko Rewolucji i obywatelom francuskim, bądź utrzymując korespondencję z wewnętrznymi i zewnętrznymi wrogami Rewolucji i udzielając im w różny sposób pomocy, bądź godząc w jedność, w niepodległość Republiki i podsycając fanatyzmem wojnę

domową w celu podburzania obywateli wzajem przeciw sobie, bądź wypowiedziami, przemowami i pismami przyczyniając się do rozkładu reprezentacji narodowej i przywrócenia monarchii” (cyt. za Lely, s. 503–505).

Co do innych powodów aresztowania można tylko spekulować, choć wydają się one bardziej sensowne niż wiele spośród faktycznie sformułowanych. Być może więc ktoś życzliwy przypomniał sobie o szlacheckim pochodzeniu Sade’a – wówczas często ono tylko wystarczało, by położyć głowę. Być może komuś nie w smak była tolerancja Markiza, który nie chciał czynić użytku z pewnego zakresu władzy posiadanej przezeń z racji pełnionych funkcji (wiadomo m.in., że uratował przed gilotyną swą teściową, panią de Montreuil, której zawdzięczał *lettre de cachet* i którą jako „sprawczynię swych nieszcześć” obiecywał „przypiekać żywym ogniem”). Zapewne nie bez znaczenia była też emigracja obu jego synów, a także dwukrotne omyłkowe wpisanie jego samego na listę emigrantów, który to błąd Sade prostował długie miesiące. Być może wreszcie do osadzenia go w więzieniu przyczyniło się odczytanie w Zgromadzeniu Narodowym na trzy miesiące przed aresztowaniem *Petycji Sekcji Pik do Reprezentantów Ludu Francuskiego*, której bezkompromisowy ateizm mógł się wydać rzeczą niebezpieczną w katolickim przecież społeczeństwie, a w dodatku publiczna prezentacja tekstu zbiegła się w czasie z zainicjowaną przez Robespierre’a zmianą kursu ideologicznego – po okresie gwałtownej ateizacji również gwałtownie zaczęto lansować kult Wielkiej Istoty.

W każdym razie Rewolucja oskarżyła Sade’a o sympatie rojalistyczne, „spisek przeciw Republice” oraz jedną z najcięższych wówczas zbrodni, moderantyzm, czyli zbytnią pobłażliwość wobec wrogów ludu. A nie trzeba dodawać, że w okresie nasilonego Terroru kładziono głowy pod ostrze gilotyny ze znacznie bardziej błahych powodów.

Jednej z postaci „Dialogu między księdzem a umierającym”, pierwszego większego tekstu swego autorstwa, powstałego w roku 1782, Sade kazał wypowiedzieć takie oto zdanie: „Jeżeli ateizm żąda męczenników, niech powie jedno słowo, a oddam moją krew”²⁷. Dziesięć lat później podobne słowa Markiz wypowiedział już we własnym imieniu: „gotów jestem przelać krew, jeśli jej potrzeba dla szczęścia Republiki” (cyt. za Lever, s. 518). I niewiele brakowało, by słowa te znalazły realne potwier-

²⁷ D.A.F. de Sade, „Dialog między księdzem a umierającym”, przeł. P. Pieniążek, *Literatura na Świecie* 1994, nr 10.

dzenie, a Sade został męczennikiem Rewolucji, czy może męczennikiem ateizmu z rąk Rewolucji.

W ostatnich dniach lipca 1794 roku przed trybunałem rewolucyjnym stanęło 23 podejrzanych, którym postawiono jednakie i jednakże niejednoznaczne zarzuty. Rolę oskarżyciela pełnił zaciekle prześladowca „wrogów ludu”, prokurator Fouquier-Tinville, co było niemal równoznaczne z wyrokiem skazującym. Na liście podsądnych znajdowało się także nazwisko Sade'a, ale Markiz w rozprawie nie uczestniczył, a przy jego nazwisku ktoś odręcznym pismem dopisał: *absent*. Jak to się stało, że Markiz uszedł z życiem?

G. Lely uznał, że w zatłoczonym więzieniu Markiza po prostu nie odnaleziono, że więc życie zachował przez przypadek. Interpretacja ta, mimo swej kruchości, długie lata uznawana była za dostateczne wyjaśnienie tej zagadki. Dopiero w roku 1991 M. Lever po wieloletnich studiach nad życiem Sade'a wskazał rzeczywiste powody nieobecności pisarza na rozprawie. Otóż, gdy tylko Sade znalazł się za więziennym murem, pani Quesnet, towarzysząca ostatnich lat jego życia, uruchomiła wszelkie konseksje, by Markiza uratować przed gilotyną. Toteż strażnik miał po prostu Sade'a nie znaleźć.

Tak czy owak, o włos minął szafot głowę Sade'a, bo spośród sądzonych tego dnia tylko dwie osoby uszły z życiem. Do następnej rozprawy nie doszło – dzień później dyktatura Robespierre'a należała już do przeszłości. Niespełna cztery miesiące później Sade znów cieszyć się mógł wolnością. Miał przed sobą jeszcze dwadzieścia lat życia, ale tylko niewiele ponad sześć poza więziennymi murami.

Czy wzięwszy pod uwagę przywołane okoliczności można rozstrzygnąć problem stosunku Sade'a do Rewolucji? Odpowiedzieć na pytanie, czy mamy do czynienia z wielością ról, jakie Markiz w dobrej lub złej wierze odgrywał, zestawem funkcji, jakie z mniejszym lub większym rozmysłem brał na siebie, czy raczej z wielością masek, jakie w różnych okolicznościach i pod presją tychże okoliczności przywdziewał? Trudno jednoznacznie rozstrzygnąć. W każdym razie można niewątpliwie dostrzec, jak złożone i wielopłaszczyznowe były związki Sade'a z Rewolucją, jak szczególnie jego w nią uwikłanie.

Jeśli zważyć, jak niejednoznaczny człowiekiem był Sade, w jak niejednoznacznych okolicznościach przyszło mu żyć i w jak niejednoznacznych z tymi okolicznościami pozostawał relacjach, to być może należy stwierdzić, że role i funkcje na tyle zrosły się tutaj z maskami, że nie sposób ich od siebie jednoznacznie oddzielić.